



Okruchy PRL-u

Perspektywa indywidualna

Redakcja naukowa

dr Magdalena Zdrowicka-Wawrzyniak, dr Paulina M. Wiśniewska
i Sebastian Surendra



Okruchy PRL-u

Perspektywa indywidualna

Okruchy PRL-u

Perspektywa indywidualna

Okruchy PRL-u. Perspektywa indywidualna

Redakcja naukowa:

dr Magdalena Zdrowicka-Wawrzyniak,

dr Paulina M. Wiśniewska,

dr Sebastian Surendra

Recenzja:

prof. zw. dr hab. Kazimierz Wolny-Zmorzyński

Korekta:

dr Anna Surendra

Skład i łamanie:

Munda Maciej Torz

Projekt okładki:

Mateusz Bartkowiak

Na okładce oraz wewnątrz publikacji wykorzystano zdjęcia
z albumów rodzinnych Autorów tekstów

ISBN 978-83-66353-93-0

Książka w miękkiej oprawie

ISBN 978-83-66353-94-7

Publikacja elektroniczna online lub do ściągnięcia

Copyright: Wydawnictwo Naukowe SILVA RERUM

Wydanie I

Poznań 2021

Druk:

Perfekt – Gaul i wspólnicy sp.j.,

ul. Skórzewska 63, 60-185 Skórzewo

Skład ukończono w grudniu 2021

Spis treści

Wprowadzenie	7
Kazimierz Wolny-Zmorzyński	
Słowo od Recenzenta	9
Piotr Łuszczkiewicz	
Okruchy i okruszki (PRL-owskiej) codzienności	13
Grzegorz Łukomski	
PRL – ujęcie historyczne	21
Dominika Narożna	
PRL oczyma dziecka	55
Ewelina Kitlińska	
Chciałam być Szarikiem	63
Magdalena Zdrowicka-Wawrzyniak	
I Komunia Święta.	75
Ewa Witkowska	
Podróże w PRL-u z perspektywy tylnego siedzenia	79
Justyna Kociemba-Żulicka	
Studniówka	97

Paulina M. Wiśniewska	
Czas studiów	101
Agnieszka Dokowicz	
Na sportowo	107
Ewa Kulik-Swoboda	
W labiryncie wspomnień	113
Jerzy T. Marcinkowski	
Z pamiętnika: niezapomniane Komorniki.	
Moja Mama – Bohaterka Dnia Każdego	121
Zofia Konopielko	
Życie w świecie podwójnym	143
Krystyna Nowaczyk	
Był taki czas...	175
Anna Neumann	
Dziesięć obrazków	203
Joanna Wiesler	
Postać Janusza Korczaka i recepcja jego twórczości	
w Polsce Ludowej	211
Justyna Szczęsna	
PRL w szczelinach tekstów (nie tylko literackich)	221
Noty o Autorach	245

Wprowadzenie

„PRL wiecznie żywy” – mówią członkowie polskiego społeczeństwa sarkastycznie komentujący w przestrzeni publicznej, jak i prywatnej określone zdarzenia, których doświadczają na początku trzeciej dekady XXI w. „A w PRL-u to było...” – te słowa, z pozytywnymi albo negatywnymi konotacjami, w zależności od kontekstu wypowiedzi i zespołu przekonań jednostki, także nierzadko padają w rozmowach Polaków.

Choć od końca PRL-u minęło ponad trzydzieści lat (co oznacza, że tyle właśnie roczników urodziło się w nowym już systemie społeczno-politycznym, a do tego trzeba dodać osoby urodzone wprawdzie w tamtym okresie, ale niepamiętające go albo mające zaledwie mgliste wspomnienia), to obrazy ówczesnej rzeczywistości wydają się wciąż dobrze znane znacznej większości Polaków. Wiele PRL-owskich filmów i seriali ma dziś status kultowych (a cytaty z nich weszły do powszechnego języka). Organizowane są rozmaite wydarzenia kulturalne ukazujące minioną epokę w najróżniejszych kontekstach. W wielu domach rodzice czy dziadkowie opowiadają młodszemu pokoleniu historię z „tamtych lat”.

Czy o PRL-u wiemy zatem już wszystko? Absolutnie nie! Do dziś zarówno w dyskursie naukowym (prowadzonym np. przez historyków), jak i w dyskusjach w gronie rodziny czy przyjaciół toczą się zażarte spory, a to samo wydarzenie bywa oceniane lub interpretowane na różne sposoby.

PRL wywarł duży wpływ na polską historię i kulturę, jak i na codzienne życie ludzi żyjących w tym okresie. W niniejszej książce skupiamy się na perspektywie indywidualnej, ale nie możemy abstrahować od makroskali. „Wielkie historie” wpływają bowiem na jednostki – i odwrotnie. Przedstawiamy zarówno „okrucy”, jak i „okruszki” (nawiązując do tytułu *Wstępu* napisanego przez prof. Łuszczkiewicza) pamięci o PRL-u. Wyrazem naszego przekonania, że „małe narracje” przenikają się z „wielkimi opowieściami”, jest kolejność prezentowanych Czytelnikowi tekstów.

Najpierw oddajemy głos Recenzentowi i Autorowi *Wstępu*, którzy nie tylko zapraszają do lektury książki, ale także dzielą się swoimi wspomnieniami z PRL-u.

Kolejny tekst przedstawia ujęcie makro – kontekst historyczny omawianej epoki.

W następnych rozdziałach Autorki wspominają różne wydarzenia z ich życia w PRL-u. Przesławiamy je zgodnie z etapami rozwoju człowieka – czyli najpierw historie dotyczące dziecka, potem nastolatka, studenta. Szkolne i pozaszkolne przygody, I Komunia, wyjazdy wakacyjne, studniówka, lata studiów, sportowe pasje – jakże wiele osób z przyjemnością wraca myślami do takich wspomnień.

W dalszej części książki prezentujemy „mikroautobiografie” Autorów, którzy opisują kilka etapów swojego życia w PRL-u.

Mamy nadzieję, że Czytelnika nie tylko poruszą te wspomnienia (i epizodyczne, i całościowe), ale i być może sam sięgnie pamięcią do podobnych zdarzeń, których doświadczył w tamtej epoce.

Książkę wieńczą dwa teksty literaturoznawcze. W literaturze można się sobie przyjrzeć jak w zwierciadle, pamiętając jednocześnie, że może być ono „krzywe”.

Podróż po PRL-u w niniejszej książce zaczyna się zatem od wielkiego portu „Historia”, następnie jest kontynuowana przez małe i duże archipelagi wysp nazywanych „Życiem codziennym”, a kończy się na innym dużym porcie – „Literaturze”. Czytelnik może ją jednak odbyć na wiele sposobów, według swojego uznania.

Hermann Hesse uważał, że „prawdę się przeżywa, a nie wyklada”. Żywimy nadzieję, że zaproponowana formuła „przeżywania prawdy” okaże się dla Czytelnika interesująca.

Redaktorzy naukowci
dr Magdalena Zdrowicka-Wawrzyniak
dr Paulina M. Wiśniewska
dr Sebastian Surendra

Kazimierz Wolny-Zmorzyński

Słowo od Recenzenta

W jednym z rozdziałów tej znakomitej książki napisano, że PRL to było państwo totalitarne. Ja uważam, że autorytarne. I tu są dyskusje, zdania podzielone. Zdaję sobie sprawę, że wszystko zależy od punktu widzenia. Pamiętam doskonale tamte czasy z autopsji i trudno mi się zgodzić z opinią, że PRL to było państwo totalitarne. Dlaczego?

W państwie totalitarnym, zgodnie z definicją, kluczową sprawą, o którą dba władza, jest całkowita kontrola nad życiem obywatela, jak również oficjalne tępienie wszelkiej opozycji. Obywatel pozbawiony jest praktycznie możliwości wpływania na politykę, nie ma swobody wyboru. W państwie autorytarnym natomiast opozycja jest w różnym stopniu tolerowana, o ile nie zagraża pozycji władzy. Zwykle dba się również o pozory wolnego wyboru (i takie pozory władza w okresie PRL-u stwarzała), jak i starała się o realne zdobycie poparcia. Milicja i Służba Bezpieczeństwa działały przeważnie dyskretniej, nie eliminując przeciwników tak ostentacyjnie, jak to miałyby miejsce w totalitaryzmie. W obu systemach ważną rolę odgrywa za to aparat propagandowy, mający na celu odpowiednie nastawienie społeczeństwa wobec rządzących. W obu systemach często rząd tworzy różnego rodzaju formacje paramilitarne, młodzieżowe, które zrzeszają zwolenników systemu i dbają o ich odpowiednie wychowanie „ideologiczne”. Jednakże w systemie totalitarnym przynależność do takich organizacji jest masowa i obowiązkowa, podczas gdy w autorytaryzmie zazwyczaj ochotnicza i dobrowolna.

By zilustrować ten wywód, podzielę się i ja, na marginesie tej recenzji, wspomnieniami. Studia kończyłem w okresie PRL-u w 1980 r., po nich aż półtora roku byłem w wojsku, w podchorążówce, o pół roku dłużej ze względu na stan

wojenny. Rodzice nauczyli mnie mówić to, co się myśli, ale w taki sposób, by nikogo nie ranić, nie robić drugiemu przykrości. Powtarzali, że wszystko każdemu można powiedzieć, tylko trzeba wiedzieć jak.

Pamiętam różne sceny. Jedną jeszcze z dzieciństwa, miałem wtedy jedenaście lat. To był rok 1968. Rodzice dostali propozycję przejścia z pracy w liceum na wyższą uczelnię. Bardzo się cieszyli z tego awansu, bo byli już – jak to się powszechnie mówi – „po doktoratach”. Gdy złożyli wymówienie w liceum, a przed podpisaniem umowy o pracę z uczelnią, nagle zostali wezwani na rozmowę z funkcjonariuszem SB. Jak się okazało, jakiś kapitan, jak po tej wizycie opowiadał już w domu mój Ojciec, wyraźnie powiedział Rodzicom, że nie powinni jako przyszli nauczyciele akademicy manifestować się coniedzielnym chodzeniem całą rodziną do kościoła na msze święte i to do Katedry kieleckiej, gdzie widzą ich inni ludzie z miasta. Najlepiej, by jako osoby światłe przestali chodzić do kościoła. W przeciwnym razie, gdy się do zalecenia nie dostosują, zostaną bez pracy, bo do liceum już nie wrócą i z tymi doktoratami będą sprzedawać na rynku pietruszkę. Pamiętam, jak Rodzice po powrocie z milicji do domu podenerwowani opowiadali o tym, co tam usłyszeli. Byli naprawdę zmartwieńni, bo byli przekonani, że faktycznie marzenia o karierze naukowej nie spełnią się, tym bardziej że Tato – jak pamiętam, zawsze w takich trudnych sytuacjach ze spokojem i grzecznie, opanowany reagował na zaczepki – temu kapitanowi odpowiedział przekornie: „Wie pan, ma pan rację. To niezły pomysł na życie. Nie ma złego, co by na dobre nie wyszło, bo z tego, co się orientuję, to tym, co pietruszkę sprzedają, lepiej się teraz powodzi niż nauczycielom. Wobec tego z żoną się przebranzowimy, jak zajdzie taka konieczność, i całkiem niezłe na tym wyjdziemy”. Rady kapitana, by przestać chodzić do kościoła, nie posłuchali, ale pracę na uczelni dostali. Po jakimś czasie przypadek sprawił, że ten kapitan, już będąc na emeryturze, zamieszkał w naszym sąsiedztwie. Wtedy, po latach, gdy spotkał mojego Ojca, już sąsiada, wyznał: „Moi przełożeni nie mogli dopuścić do tego, żeby wam się zaczęło lepiej powodzić. Uświadomił im pan, że mówi pan prawdę i jakby to wyglądało, że ludzie z doktoratami handlują na targu. Niepolitycznie”.

Jeśli chodzi już o moje osobiste doświadczenia z władzą ludową, to też wiem, że władza pozwalała na wiele, dlatego myślę, że z tym totalitaryzmem to lekka przesada. Można było opowiadać kawały, dowcipy o partii, m.in. artyści kabaretowi – wbrew temu, co się dziś mówi – mieli przyzwolenie na w miarę nie dotkliwą jej krytykę, obywatele też. Szczególnie w okresie „odwilży”, po śmierci Stalina. Poza tym za chodzenie do kościoła, przynajmniej w Polsce, nikt nikogo nie karał

więzieniem, uczniowie po lekcjach w szkole chodzili raz w tygodniu też całymi klasami na lekcje religii do salek katechetycznych przy swoich parafiach i nikt nie miał z tego powodu żadnych kłopotów. Mówiono też oficjalnie np. o żołnierzach Armii Krajowej, też wbrew temu, co się dzisiaj opowiada!!! Nawet uczciwi byli twórcy serialu *Stawka większa niż życie*. W jednym z odcinków Hans Kloss (Janek) do swoich towarzyszy z Armii Ludowej i przełożonych (sowieckich oficerów) mówi, że „akcję wysadzenia mostu planują koledzy (!) z AK i musimy się z nimi skontaktować, byśmy nie wchodzili sobie w drogę”. To jeden z przykładów, inne można mnożyć.

Poza tym w szkole średniej czy na studiach i potem, gdy już zacząłem pracować na uczelni, nikt mnie do zapisywania się do partii nie zmuszał i nawet nikt mnie nie ukarał, gdy powiedziałem, że do partii nie wstąpię, bo gdybym tak zrobił, czułbym się jak volksdeutsch. Nikt mi nic za to nie zrobił, choć wiem, że trochę z tym porównaniem przesadziłem.

Wyjeżdżałem też kilka razy za granicę, za „żelazną kurtynę” i po powrocie do kraju milicja nie przychodziła do mnie do domu i nie przeszukiwała niczego, jak czytamy w jednym rozdziale tych wspomnień, ale tych ech pamięci Autorki nie kwestionuję.

Raz mi się zdarzyło, że nie dostałem paszportu na wyjazd do Republiki Federalnej Niemiec, gdy miałem tam jechać z młodzieżą studencką z zespołem „Resovia Saltans” z Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Rzeszowa, gdzie w latach 80. ubiegłego wieku pracowałem jako asystent. Miałem być tłumaczem tego zespołu. Przed wyjazdem zespołu wezwano mnie na rozmowę na milicję. Zaproponowano, bym współpracował z SB, bym „na wyjeździe” słuchał, co mówią nasi studenci, kto krytykuje nasze władze partyjne i rządowe, co mówią o nas Niemcy. Zapewniono, że nie muszę się obawiać, że ktoś się dowie, że to ja opiszę po powrocie atmosferę i nastroje członków zespołu z wyjazdu do Niemiec, bo przyjmę pseudonim i jeszcze za to dostanę wynagrodzenie. Gorąco mi się zrobiło, gdy to usłyszałem. Nagle coś mnie oświeciło, przypomniał mi się wiersz Broniewskiego *Szpiciel* i szybko zareagowałem, zwracając się do dwóch siedzących naprzeciwko mnie smutnych esbeków: „Panowie, chcecie ze mnie szpicla zrobić? Mnie? Oficera Ludowego Wojska Polskiego?” (miałem po wojsku dwie gwiazdki) – specjalnie podkreśliłem słowo „ludowego”. „Myślałem, że zapraszacie mnie na rozmowę do siebie, by mi zaproponować oficjalną pracę w Milicji Obywatelskiej, na etacie, bym lepiej zarabiał, a ja mam być szpiclem? Ja oficer!” [wtedy stopnie wojskowe były adekwatne do stopni mundurowych służb milicyjnych – KWZ]. Popatrzyli

po sobie ze zdziwieniem, przeprosili mnie i wydali mi przepustkę na opuszczenie gmachu Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej w Rzeszowie. Byłem wolny (nomen omen), ale do Niemiec nie pojechałem. To była kara. Po jakimś czasie jednego z tych panów spotykałem często na korytarzach mojego Instytutu Filologii Polskiej. Wiedziałem, kim jest, nie tylko dzięki mojemu wcześniejszemu spotkaniu z nim w budynku SB, ale ktoś mi powiedział, że „opiekuje się” naszym Wydziałem Humanistycznym (zapewne przychodził do jakiegoś szpicla i zbierał informacje o pracownikach ówczesnej WSP w Rzeszowie). Kłanialiśmy się sobie nazwajem. On nawet zwracał się czasami grzecznie do mnie: „Dzień dobry, panie magistrze”. A ja głośno go witałem z uśmiechem: „Dzień dobry, panie poruczniku”. Był zmieszany. Po kilku takich moich „spontanicznych” reakcjach podszedł do mnie i poprosił, bym go nie tytułował, bo jest całkiem „prywatnie”. Faktycznie chodził po korytarzach na uczelni po cywilnemu. Czy w swoich godzinach pracy? Chyba był cały czas w pracy, bo na służbie! Wiedziałem, że był w stopniu porucznika, bo wtedy, gdy mnie „gościł” u siebie w budynku Komendy Wojewódzkiej, miał na sobie mundur. Na jego prośbę, bym go nie tytułował, wypaliłem: „ale pan mnie też tytułuje. Ja się swojego stopnia magistra nie wstydzę, to pan się będzie stopnia porucznika wstydził”. Następnym razem, gdy mnie zauważył, unikał mnie, bym go nie zdemaskował.

Każdy ma swoje wspomnienia i różne doświadczenia. Mnie i mojej rodzinie się udało. Nie byliśmy groźni dla władzy ludowej, mimo że mówiliśmy, co myśleliśmy. Jednak rodzina mojej Żony ma bardzo przykre wspomnienia z tamtego okresu. Mój Teść – Tadeusz Misz, człowiek prawy i bardzo uczynny, życzliwy dla innych – został bestialsko zamordowany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, niemal na trzy miesiące przed zniesieniem stanu wojennego, bo w nocy z 3 na 4 maja 1983 r. w Chrzanowie. Z punktu widzenia pokrzywdzonych – i to tak dotkliwie pokrzywdzonych – nawet trzeba mówić, że PRL był państwem totalitarnym. Definicje i czysta naukowa kalkulacja są tu niesprawiedliwe względem tych ludzi, których uczucia zostały boleśnie zranione [podkr. – KWZ].



“Okrucy PRL-u. Perspektywa indywidualna” to obraz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wyłaniający się ze wspomnień tych, którzy ją pamiętają i jak można się domyślać, często wracają pamięcią do przeszłości. I trudno się dziwić, bo to część ich życia, z jednej strony pełnego obaw i niepokojów, z drugiej beztrudnego i szczęśliwego. Książka ta - to dokument minionej epoki. Dowód na to, że historii, przeszłości - jaka by ona nie była - deptać nie wolno, ponieważ ona jest w nas, stając się też wartością każdego człowieka”

~ prof. zw. dr hab. Kazimierz Wolny-Zmorzyński



ISBN 978-83-66353-93-0



9 788366 353930



SILVA
RERVM

